

Egipt - pobyt 3 - 17 luty 2005 r.
Odcinek 4. Morze Czerwone, Nil, Rafy

Dzisiaj popłyniemy w rejs po Morzu Czerwonym, które słynie z pięknych raf koralowych. Najpierw musimy dostać się busikiem do przystani. Jachty czekają.



Jestem ciekawa, czy rafy na Morzu Czerwonym są tak samo urzekające jak te, które widziałam na Morzu Koralowym w Australii.

W przystani proponują nam sprzęt do nurkowania. Ja rezygnuję. W wodzie lubię czuć grunt pod nogami więc na żadną głębinię się nie skuszę. Podobno można poprosić o asekurację instruktora, ale ja nie mam zaufania do obcych, tym bardziej na wodnym terytorium.

Na pełne morze dołyniemy po 1,5 godziny podróży, wdychając chłodne powietrze i mając na twarzy orzeźwiająca morską bryzę.

Już z daleka widoczne są jasnozielone i żółte jak piasek połacie, oznajmujące, że jesteśmy u celu. Łodzi wypłynęło wcześniej kilka i zdążyły już zakotwiczyć.



Jest wśród nas grupa Niemców. Płynęli wyłącznie z zamiarem nurkowania. Zaraz z butlami wskoczą do wody.



Ja i kilku Polaków, skazani jesteśmy na odpoczynek lub przyglądanie się nurkom z łodzi.



To był niefortunny wybór oferty. Co innego proponowano w hotelu, a co innego się okazało. A przecież mówiłam rezydentce, że chcę z bliska obejrzeć rafy. No tak, blisko - pojęcie względne. Na dodatek okropnie tu kołysz i wieje.

Łodzią i moim żółdkiem rzuca na wszystkie strony świata. Samopoczucie okropne. Tylko Niemcy mają frajdę.

Musimy jednak w stanie totalnego dyskomfortu przeczekać kilka godzin. Jedna kobieta z naszej nienurkowej grupy jest półprzytomna. Próbuję o tym wszystkim nie myśleć. Głęboko oddychać, głęboko oddychać.

Ledwo żywi docieramy po południu z powrotem na przystań. Naród egipski wzbogacił się o 25 \$ od każdej nieusatysfakcjonowanej rejsiem osoby.

Jasne połacie raf widziane z oddali.



W Australii, do raf zjeżdżałam podwodną łodzią i mogłam obserwować te okazy z odległości kilku metrów. Myślałam, że podobnie będzie w tej ofercie. Nauczka, należy zawsze o wszystko dokładnie zapytać.

Przez kilka kolejnych dni mam awersję do poznawania tego egzotycznego kraju. Na szczęście pogoda była gwarantowana i mogłam korzystać ze słońca i lazuru nieba. W południe temperatura wynosiła 28- 30 stopni, byłam więc w środku lata. Samopoczucie poprawiałam sobie myślą o polskich mrozach.



Mimo wszystko, uparłam się na te rafy. Tym razem ofertę dokładnie sprawdziłam. Popłyniemy niewielkim katamaranem. W programie jest zejście w otchłań morza łodzią podwodną!

Jedziemy do portu.



Nasza łódź.



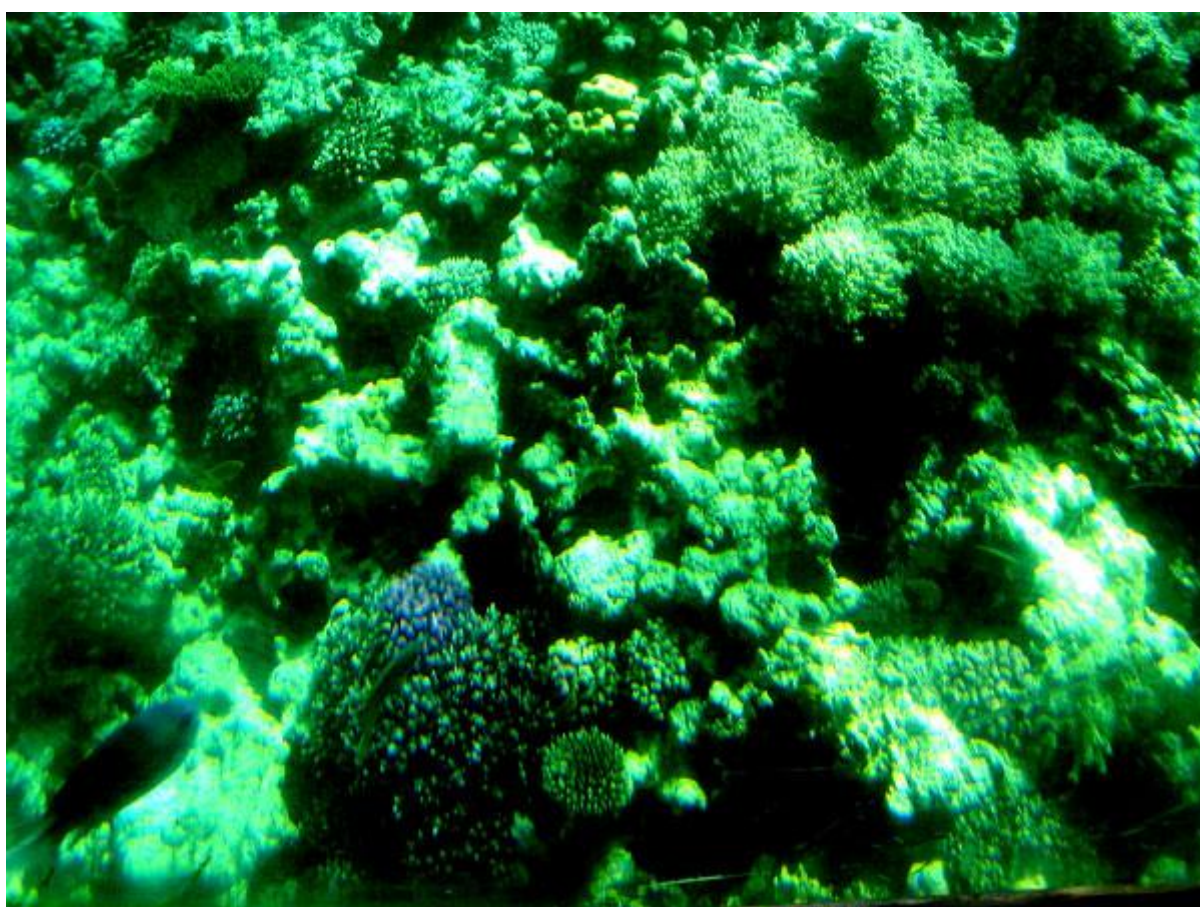
Ta łódź nie dożyła tam, gdzie zamierzał jej kapitan.



Rafy, które wkrótce zobaczyłam były piękne i podobne do tych w Australii. Moja wiedza wzbogaciła się o informację, że koralowce mają taką samą urodę w różnych zakątkach świata. I chociaż w folderach są wielobarwnie podświetlane na kolor czerwony, pomarańczowy, fioletowy, to jednak w większości są to okazy utrzymane w tonacji zielono błękitnej.



Piękny świat morskiego królestwa.





Niemniej ciekawym pomysłem do przeżycia kolejnych ciekawych wrażeń był rejs po Nilu. Zawitamy na wyspę Bananową i poczujemy kolejny raz zapach egipskiej biedy.

Wsiadamy na dżonkę.



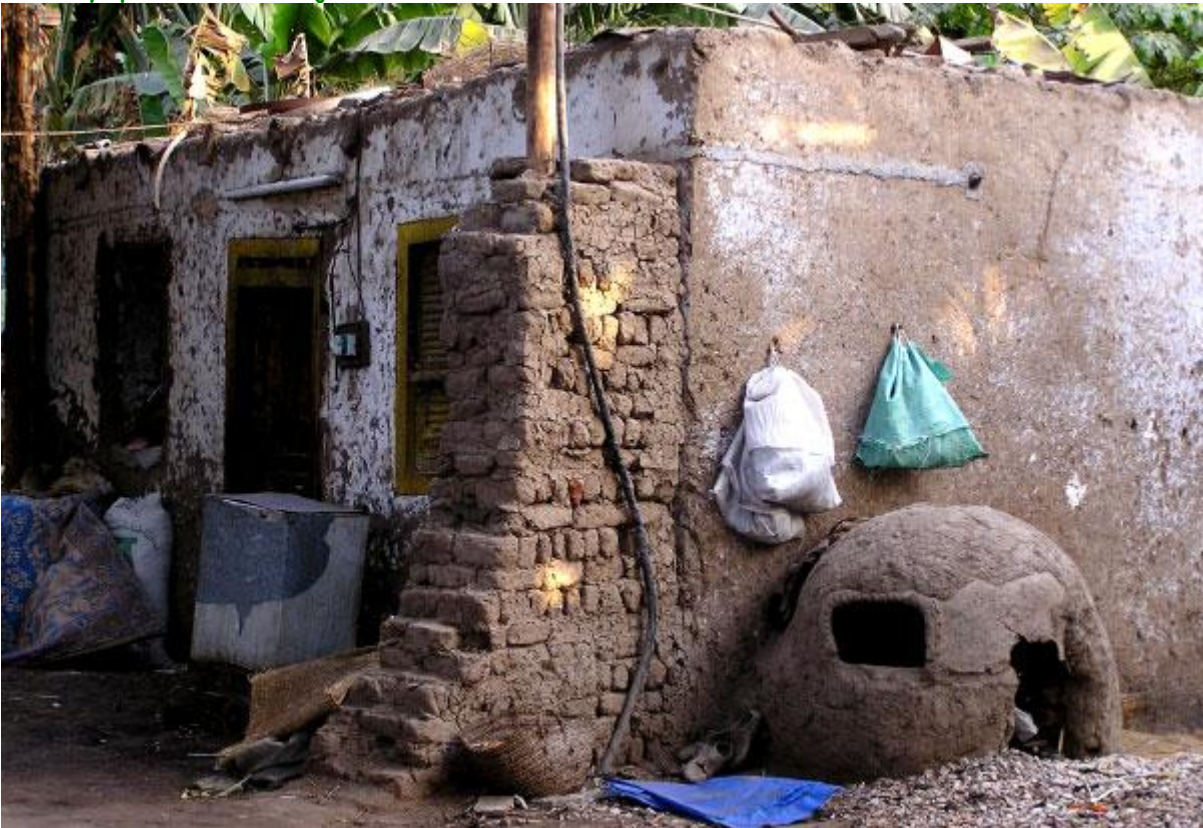
I już płyniemy po Nilu.



Wzdłuż linii brzegowej bieda, bieda.



Na Wyspie Bananowej.



O czym prawią te zadowolone dzieciaki?



Poobiednia sješta.



Banany, które tu jadłam były małe ale smaczne. Jest ich wiele gatunków. Niektóre jadalne są tylko jako usmażone. Z innych robi się pulpę. Wszystkie mają swoje przeznaczenie do konsumpcji.

W gąszczu bananowców.





Zachód słońca wieńczy spotkanie z nieco inną niż hotelowa egipską rzeczywistością.



W hotelu mieliśmy okazję uczestniczyć w niecodziennej uroczystości. Na Walentynki obsługa stanęła na wysokości zadania i zorganizowała nam wspaniałą kolację, a ponadto wszystkie kobiety otrzymały piękne czerwone róże.



Pyszne ciasta i puszyste torty wyglądały tego dnia imponująco.



Pod koniec pobytu, dopadnie mnie egipska infekcja, ale to pewnie reakcja organizmu na zmianę klimatu, bo faraonom nie mam w tej materii nic do zarzucenia. Internautom dopiszę informację, że dostęp do sieci był bardzo dobry. Blisko każdego hotelu znajdowała się kafejka internetowa. Godzina przy komputerze, kosztowała 16 funtów czyli 8 polskich złotych. Mnie sympatyczny Art liczył troszkę taniej, bo go uczyłam czytać po polsku.

Rano opuszczamy Hurgadę i kierujemy się na lotnisko. Wracamy do domu. Zabudowania okółlotniskowe.





A to Pustynia Arabska i Morze Czerwone widziane z samolotu.



I tak kończy się moja egipska przygoda. Dziękuję Ci za wspólne wozowanie. Pozdrawiam Cię serdecznie i życzę dużo przyjemnych chwil w codziennym życiu.
Zielona Gałązka

Witajcie Katowice Pyrzowice. Jeju, jak tu zimmmnooooo.

